Dziś mam przyjemność przeprowadzić wywiad z człowiekiem, bez którego wydawanie naszej gazetki byłoby bardzo, ale to bardzo utrudnione. Osoba o wielkiej cierpliwości do spóźnialskich redaktorów i dużym wkładzie w relacje z ponymeetów na przestrzeni lat oraz dwoch redakcji. Poznajcie Mactera, głównego technika w dziale DTP fanzinu „Equestria Times”.

>> Moon

Moonlight: Witaj Macter, miło mi, że znalazłeś chwilę, by ze mną porozmawiać. Wiem, że jesteś w redakcji już od jakiegoś czasu. Zdradzisz naszym czytelnikom, kiedy i w jaki sposób natknąłeś się na nasz kucykowy fanzin i co skłoniło Cię do dołączenia w szeregi redakcji?

Macter: Akurat tak się składa, że byłem w grupie, która zakładała „Equestria Times”, więc nie musiałem jej szukać. A kiedy to było, bym musiał zobaczyć do archiwum, kiedy zaczęły się rozmowy połączeniowe dwóch redakcji.

Moon: Oh, czyli tworzyłeś kucykowy fanzin jeszcze przed powstawaniem aktualnej gazetki! Do której z dwóch opcji przynależałeś?

Macter: Byłem członkiem redakcji MANEzette.

Moon: Jaką pełniłeś wtedy rolę?

Macter: Byłem wtedy, tak jak teraz, osobą odpowiedzialną za DTP i zajmowałem się trochę ogarnianiem od strony technicznej zaplecza magazynu.

Moon: Czyli można powiedzieć, że jesteś już wprawionym członkiem składu. Zazwyczaj, gdy używam przy ludziach skrótu DTP, to dopytują się, co to właściwie znaczy. Wydaje mi się, że dla osób niewtajemniczonych samo stanowisko DTP stało się nieco zapomniane w ostatnim czasie. Jak wytłumaczyłbyś coś takiego naszym czytelnikom? Czym zajmuje się osoba odpowiedzialna za DTP?

Macter: Za magię w postaci rytualnych tańców, jskie było widać w komiksie, który pojawił się w ostatnim numerze! A tak całkiem już poważnie, chodzi o przełożenie zwykłego, smutnego z wyglądu dokumentu na coś, co przyciągnie wzrok czytelnika i będzie się to wygodnie czytało w postaci strony z magazynu. To właśnie DTP odpowiada za końcowy wygląd całości, bo tam zbiera się teksty i dzieli na strony oraz kolumny przy pilnowaniu odpowiednich zasad, upiększa się je dostarczonymi grafikami, tym samym nadając całości wygląd magazynu, który mógłby się znaleźć na półce w kiosku.

Moon: Czyli to coś na kształt sztuki. Można powiedzieć, że ludzie od DTP są jak projektanci, tylko zamiast mebli w pomieszczeniu umieszczają tekst i grafiki na stronach magazynu? To brzmi całkiem ciekawie, ale też dosyć czasochłonnie. W końcu bez składu technicznego fanzin byłby tylko smutnym zbitkiem tekstu bez wyraźnej formy. Czy osoba chcąca przystąpić na takie stanowisko powinna mieć już jakieś konkretne umiejętności?

Macter: Całkiem fajna analogia i muszę ją sobie gdzieś zapisać. A co do umiejętności, to wiadomo, że jakiekolwiek są mile widziane. ale nawet bez nich można się zgłosić do nas, a my przeszkolimy. Sam zresztą jestem najlepszym przykładem, bo zaczynając nie wiedziałem prawie nic o składzie i ekspresowo, metodą samouka, się doszkalałem, bo już czekały materiały na numer do wydania.

Moon: O, to brzmi optymistycznie. Zawsze to ciekawa opcja dla osób chcących spróbować swoich sił w czymś kreatywnym. Zwłaszcza, że zdecydowanie nie jest to zbyt "mainstreamowa" aktywność. Lubisz się tym zajmować?

Macter: Niedługo zacznie się już 6. rok przygody ze składem magazynów, więc jest to chyba najlepsza odpowiedź, czy to lubię, czy nie.

Moon: Czyli jesteś już weteranem składu w naszej redakcji! W takim razie zdecydowanie jest się od kogo uczyć, jeśli ktoś byłby zainteresowany dołączeniem do naszego uroczego zespołu. Mówiliśmy już o Twoim miejscu w redakcji, a jak to się stało, że w ogóle zabrałeś się za gazetkę o pastelowych konikach? Jak i kiedy zacząłeś interesować się tematyką MLP?

Macter: To będzie długa historia, ale by miała ona sens, zacznę od ostatniego pytania. Z samym MLP jest zabawna historia, bo ok. 3 razy trafiłem w Internecie na coś z tym związanego, po czym zapominałem o tym, zanim zdążyłem dobrze się w to wgryźć. Pierwszym moim kontaktem z MLP był ten art: <https://www.deviantart.com/jiayi/art/Friendship-is-Magic-276459863>, który został wrzucony na kwejka w okolicach Sylwestra 2011. Zaintrygował mnie, więc zacząłem szukać, ale 31 grudnia to kiepski termin na takie poszukiwania z kategorii: „o co chodzi”, a w Nowy Rok już zdążyłem o tym zapomnieć. Drugi kontakt był w maju 2012, bo wtedy zacząłem dosyć często trafiać na kuce. Obejrzałem kilka odcinków, zaciekawiły mnie, ale przyszedł koniec semestru, sesja na studiach, więc serial poszedł na boczny tor i znowu o nim zapomniałem. Trzeci raz jakoś trafiłem na kuce w lipcu podczas wyjazdu. Wtedy udało mi się obejrzeć wszystko, czyli całe 2 sezony, które wyszły. W serialu przede wszystkim urzekło mnie to, że bardzo mi przypominał stare kreskówki z dzieciństwa, gdzie był jasny podział na to, co dobre i złe, a wszystko było spięte fajnym morałem. Był to akurat okres w moim życiu, gdzie potrzebowałem zobaczyć prostszy świat, bez mnóstwa intryg i milionów odcieni szarości. Tym, co sprawiło, że wsiąkłem w serial, był fandom, który odkryłem od razu po zakończeniu maratonu odcinków. Niezwykle twórczy, tak, że im dłużej się w nim było, tym bardziej chciało się coś robić. Tylko nie było wiadomo, co dokładnie. Więc próbując ustalić, czym można się zająć, czytałem sobie fanfiki, co było dość niezwykłe, bo polski system edukacji bardzo skutecznie obrzydził mi jakiekolwiek dłuższe historie. Wtedy, by z jednej strony było wygodniej, a z drugiej oszczędniej dla oczu, bo jako student informatyki i tak większość doby spędzałem przed różnymi ekranami, zakupiłem Kindle Paperwhite 1, czyli czytnik ebooków. Specyfika urządzenia wymagała, aby tekst był dostarczony w postaci elektronicznej książki, a automatyczne konwertowanie dość często robiło mi psikusy, więc musiałem siłą rzeczy zdobyć przynajmniej szczątkową wiedzę na temat składu. I tak wyszło, że 16 listopada 2014 roku spotkałem się na meecie w Zgorzelcu z Dolarem. Trochę pogadaliśmy, ja mu gdzieś przy okazji rozmowy wspomniałem o tym fakcie i życie potoczyło się dalej starymi torami, mniej więcej do 27 listopada. Wtedy nastąpił rozłam w redakcji Brohoofa i cześć redaktorów oraz korektorów postanowiła założyć MANEzette. Brakowało im tylko kogoś od składu, więc Dolar do mnie napisał, że poszukują kogoś, kto wie coś o DTP. Nie byłem idealnym człowiek do tej roli, ale ponieważ chciałem robić coś dla fandomu, postanowiłem spróbować. Podszkoliłem się z wiedzy teoretycznej w trybie ekspresowym w uniwersyteckiej bibliotece i coś tam próbowałem zdziałać na komputerze, ale ponieważ czas naglił, to praktykę zacząłem zdobywać składając już pierwszy numer MANEzette. Numer udało się opublikować 16 grudnia i reszta, jak to mówią, to już historia.

Moon: Ta historia tym bardziej pokazuje, że fandom daje wiele możliwości kreatywnego rozwoju i żywego udziału w tworzeniu swojej społeczności, nie tylko poprzez tradycyjne fanarty i ficzki. Czasem warto myśleć nieszablonowo. Wspomniałeś o meecie, gdzie spotkałeś się z Dolarem. Uczęszczasz dalej na tego typu wydarzenia?

Macter: Jak mam możliwość, to tak, choć to wiąże się z wyjazdami, więc miałem okres w swoim życiu, gdy nie mogłem sobie na nie pozwolić. Zaś w okolicy meetów nie ma. Sam ileś lat temu organizowałem je, ale obecnie już tego nie robię. Choć kto wie, może w przyszłości zrobię kolejnego meeta w Zielonej Górze? A nóż okaże się, że jest ktoś nowy w fandomie w okolicy, bo starych w większości znam i z częścią mam naprawdę bliski kontakt.

Moon: Miło wiedzieć, że po zakończeniu aktualnej generacji serialu ludzie dalej mają ochotę organizować spotkania i fandom ma szansę dalej się rozwijać. Skoro już o MLP mowa, obejrzałeś wszystkie odcinki serii: „Przyjaźń to Magia"? Jak nastawiasz się na kolejną generację?

Macter: Na początku pozwól, że spuszczę zasłonę milczenia na „Pony Life”. Zaś do nowej generacji podchodzę z otwartą głową. Z rzeczy, które miło byłoby zobaczyć, to by historie opowiadane w poszczególnych odcinkach były proste, z czytelnym podziałem na dobro i zło, oraz nieskomplikowanym przesłaniem. Niech dalej będzie ta pewna doza naiwności i głupoty, której brak w normalnym życiu, bo właśnie za to człowiek pokochał Friendship is Magic. Wysoko postawioną poprzeczkę mam jedynie co do piosenek. Chciałbym, by było ich tyle na sezon i w takiej jakości, co w czwartej generacji. Nieraz obecne kreskówki rezygnują z piosenek, co według mnie pozbawia je jednego z istotnych aspektów. Czy historia będzie toczyła się w Equestrii, czy innym świecie – nie ma dla mnie aż takiego znaczenia. Jeżeli byłby to ten pierwszy przypadek, to chciałbym, aby twórcy już nie próbowali eksploatować obecnych postaci ponad okazjonalne wspomnienie, jako tło świata. Tamta historia jest już kompletna i zamknięta, mimo że nadal prawie nic nie wiemy, jak w przypadku królewskich sióstr, to próba jej uzupełnienia może skończyć się bardzo źle. Jednocześnie w czasie oczekiwania trzeba studzić swoje oczekiwania. Czwarta generacja przykuła i zaciekawiła wielu ludzi, którzy przecież nie podchodzili do niej z wielkimi wymaganiami, a i tak potrafili znaleźć w tym miejsce dla siebie.

Moon: Prawda, mając zbyt wygórowane nadzieje, można się łatwo zawieść. Ciekawe, czy fani nowej generacji będą w stanie dogadać się ludźmi z aktualnego fandomu, gdy przyjdzie nam sprawdzić te oczekiwania. Wspomniałeś o zainteresowaniu fanfikami, masz może jakichś ulubionych autorów lub konkretne opowiadania, które chciałbyś polecić naszym czytelnikom?

Macter: Nie jestem w tym aż tak dobry i nawet do pięt nie dorastam w tym temacie naszym redaktorom, którzy regularnie recenzują fanfiki. Mogę wskazać jedynie takie, od którego gdzieś ciągle mi się kotłuje w głowie i do którego mam jakiś sentyment. To „Wspomnienia, czyli dawno temu w Equestrii...” napisane przez Kaczego. Wracając do twojego spostrzeżenia, jest zapewne ryzyko, że będzie tak, jak przy każdym innym hobby, że starzy ludzie dadzą zbyt wysoki próg wejścia dla nowych ludzi, ale – po części – jestem też o to spokojny i jednak zakładam, że będzie dobrze. Mamy już ileśtam sprawdzonych formuł na wciąganie nowych ludzi. Choćby poprzez organizację meetów dla nowych, gdzie tak zwani „świeżacy” poznawali siebie nawzajem, a atmosfera przypominała pierwsze meety w 2011-2012 roku i stopniowo spotykali się ze starszymi członkami społeczności, którzy znali się już jak łyse konie. Takich inicjatyw było sporo, w każdej dziedzinie życia fandomu, tylko teraz to trochę przygasło. Obstawiałbym, że z nową generacja, jeżeli będzie udana i przyniesie sporo nowych osób, to wszystko się odrodzi.

Moon: Też mam taką nadzieję, to mogłoby przynieść nowy target dla naszego fanzinu i potencjalnych nowych chętnych do dołączenia do redakcji ET. Żywy fandom, to więcej możliwości i potencjalnych nowych znajomości. W sumie, rozmawiamy o fandomie i redakcji, a ja dalej nie zadałam Ci fundamentalnego pytania. Który kucyk jest Twoim ulubionym i dlaczego?

Macter: Z Mane 6 to Twilight. Jej sposób bycia jest mi bardzo bliski, podobnie charakter. Wiele razy w serialu, gdy nadarzały się okazje do rozważania, jaką decyzję sam bym podjął, okazywało się, że ona robiła prawie identycznie. Wiem, że nie jest to postać bez wad i popełnia nie raz głupie błędy, ale to chyba przez jej wady jest mi do niej tak blisko, bo sam mam wrażenie, że na swoim koncie mam więcej błędnych decyzji i wad, niż zalet.

Zaś z postaci tła najbardziej lubię Roseluck, tak naprawdę za wygląd. Serial dostarczył o niej bardzo mało informacji, więc ciężko powiedzieć o niej cokolwiek konkretnego i szczerze – mi to pasuje. Przez to, cokolwiek teraz o niej się będzie mówiło, będzie to równie prawdziwe.

Moon: Zgadzam się, że Roseluck to ładna postać i w sumie – coś w tym jest, że jej czysta fabularnie karta daje duże pole do popisów dla autorów fanfików i innych dzieł kultury. Skoro już o Twilight mowa, wiem, że temat jest stary, nieco kontrowersyjny i przewałkowany już pewnie milion razy, ale skoro serial się skończył, to można na to spojrzeć już bardziej całościowo. Co myślisz o przemianie Twi w alicorna i całej nitce serialu, która doprowadziła ją później na tron Equestrii?

Macter: Nie mam z tym żadnego problemu, bo już od początku serialu spodziewałem się takiego rozwoju wypadków. W końcu to serial dla dzieci i subtelny rozwój bohatera będzie dla nich niezauważalny, więc trzeba robić to za pomocą konkretnych, bardzo widocznych zmian. Więc jak wybuchła burza po pierwszych przeciekach, że Twilight dostanie skrzydła, byłem tylko lekko zdziwiony. Szczerze powiedziawszy, byłbym nawet mocno zaskoczony, gdyby generacja skończyła się z nią ciągle w postaci jednorożca – bibliotekarki. Jedyne co mnie uwierało przez serial, to czasami popełniane te same błędy i wady przez postacie, bo scenarzystom było to na rękę. Przez co, czasem, ten delikatny rozwój postaci nie za bardzo istniał albo był niespójny sam ze sobą, ale taki już urok adresowania animacji do najmłodszej widowni, która ogarnianie subtelności i delikatnych niuansów ma jeszcze przed sobą.

Moon: Ciekawy i dość logiczny punkt widzenia. Faktycznie, warto pamiętać, że starsi fani serialu, którzy uformowali naszą społeczność, od początku nie byli potencjalnym targetem serii. Taki już urok fandomu... a skoro już o nim mowa, udzielasz się w jakichś innych fanowskich społecznościach? Masz jakieś uniwersum, które zainteresowało Cię równie mocno, co świat pastelowych koników?

Macter: Nie udzielam się przy żadnych innych fanowskich społecznościach. Zaś co do uniwersów, to były równie ciekawe, jak choćby to Gwiezdnych Wojen (w którym próbowałem nawet prowadzić RPG) czy Harrego Pottera, ale przy każdym z nich nawet nie szukałem kontaktu z fandomem. Jedynymi społecznościami, którymi historycznie bardziej się zainteresowałem i w których próbowałem złapać kontakt, to Król Lew, gdzie nie natrafiłem na żadną bardziej zorganizowaną grupę oraz futrzaki, ale tam się odbiłem totalnie od tej lokalnej społeczności, jaka powstała u mnie w mieście i sobie darowałem.

Moon: Czyli MLP jest tu czymś wyjątkowym, milusio. Wiemy już, że udzielasz się w tej społeczności poprzez pracę w ET i ponymeety. Masz może jakieś porady dla nowych członków naszej społeczności, którzy, tak jak Ty kiedyś, szukają swojego miejsca w fandomie? Co według Ciebie jest najciekawsze w naszej kulturze?

Macter: Chyba jest to najtrudniejsze obecnie pytanie. Fandom był kiedyś bardzo otwarty i takim progiem wejścia było tylko to, żeby lubić kucyki. To, plus twórczość powodowało, że ludzie napływali zewsząd i świadczyło o pewnej wyjątkowości tej społeczności. Bardzo chętnie zadałbym pytanie jakiejś zupełnie nowej osobie, czy teraz ma podobne odczucia, jakich ja doznałem kiedyś. Zaś co do porady, to po pierwsze: nie bać się. Wiadomo, że obecnie możemy być lekko przytłaczający, bo część już zdążyła zawiązać znajomości daleko wybiegające poza fandom. Wiele osób ciągle pamięta to, jak zaczynało, więc wyciągną dłoń do takiej nowej osoby. Po drugie, to znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego chce się być w tym fandomie. Czy dla rozmów, czy dla fanfików, czy też może dla spotkań na meetach. Jeżeli odpowiedź na to pytanie nie będzie przychodziła szybko, nie należy się przejmować. W końcu, jeżeli ktoś czuje się dobrze, to po co ma się niepokoić? Gdy już się znajdzie odpowiedź na to pytanie, to należy spróbować to robić. I należy nie przejmować się początkową krytyką. Są osoby, które będą komentować zgodnie z doświadczeniem danej osoby, ale są też takie, które od razu będą oczekiwały poziomu eksperckiego. Tutaj mam wrażenie, że będzie największa różnica między tym, co było kiedyś, a tym, co teraz, bo wtedy było dużo łatwiej o dobre słowo niż o niewspółmierną krytykę. A teraz czasami zdarza się niektórym zapomnieć, jak to było, gdy sami byli takimi nowicjuszami i dopiero szlifowali swoje umiejętności i zdolności.

Moon: Słusznie, kiedyś łatwiej było zaczynać, bo nie było się jedynym początkującym w gronie kreatywnych ludzi, chcących zrobić cokolwiek. Aktualnie wchodzi się już w świat, gdzie niektórzy artyści mają na koncie ogromne sukcesy, przez co nowe osoby mogą czuć się zniechęcone. Teraz naszła mnie taka myśl... wiedząc już, jak działa nasza redakcja, polecałbyś dołączenie do naszego zespołu osobie świeżej, która dopiero poznaje fandom?

Macter: Waham się między „jak najbardziej”, a „to zależy”. Jedyna funkcja, która będzie wymagała najwięcej umiejętności na start to fucha korektora. Ale powiedzmy sobie szczerze, że od szlifowania znajomości języka polskiego jest bardziej szkoła niż jakikolwiek fandom. Co do pisania, to tutaj przydadzą się też minimalny dryg do tego oraz pomysł na to, co chce się pisać. Zaś przy wszystkich innych fuchach technicznych, jak grafik, DTP, itd. to bez problemu znajdzie się miejsce dla osoby, która dopiero będzie chciała się uczyć. Specyfika tych zadań pozwala na dużo większe podzielenie pracy, nawet na bardzo elementarne czynności. Więc bez problemu możemy pozwolić na zdobywanie doświadczenia i talentu. I, w sumie, w tej dziedzinie ciągle mamy największe braki, więc może to nawet dodatkowa okazja, aby spróbować swoich sił.

Moon: Zdecydowanie się zgadzam. Im więcej młodych, kreatywnych ludzi, tym więcej możliwości na upiększenie naszej gazetki i uczynienie jej bardziej atrakcyjną dla czytelników. Dobiegamy do końca wywiadu, a skoro nasza rozmowa zatoczyła koło i wróciliśmy na temat redakcji, czas na zadanie ważnego, ale to bardzo ważnego pytania. Co myślisz na temat pizzy hawajskiej?

Macter: Nie zsyłam klątwy na ludzi, którzy ją jedzą. Sam potrafię się na nią skusić i jest całkiem smaczna, ale osobiście nie zamawiam, bo zawsze jest coś ciekawszego. Jedyne na co klnę, to jeżeli ktoś mi nie powie o tym, że jest na niej coś, co zawiera kapsaicynę. Wtedy niech szykuje się na najgorsze.

Moon: Ok, dyplomatyczne zagranie, wicenaczelna przyjmuje Twoją odpowiedź i zapisze sobie, by nie częstować Cię swoją kolekcją ostrych sosów. Zaś, tak już bardziej oficjalnie, jeszcze raz dziękuję, że znalazłeś chwilę, by trochę ze mną porozmawiać oraz za cały Twój wkład w powstawanie gazetki. Mam nadzieję, że nasza rozmowa zachęci nieco nowych twarzy do ponownego rozpatrzenia dołączenia do ET i że Twoje ponymeetowe plany będą mogły się spełnić, gdy sytuacja z pandemią się już uspokoi.

Macter: To chyba ja bardziej powinienem dziękować za wywiad i za to, że ktoś zainteresował się pracą takiego zwykłego trybika naszej maszyny redakcyjnej. Było to ciekawe przeżycie, bo pierwszy raz ktoś zechciał opisać moja osobę i ja również powtórzę zachętę – szukajcie kontaktu z nami, a my pomożemy Wam znaleźć miejsce, gdzie będziecie mogli zdobyć umiejętności i później nimi zabłysnąć.